Rok XI^ty^. Nr. 45.

Szkółka  niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela dwudziesta czwarta po Zielonych świątkach,* dnia 7. Listopada 1847.

Religia.

Ambroży, wierny i czuły sługa.

Jakób II., król Angielski, był zniewolony opuścić swe państwo. Schronił się tedy do Francyi, a Ludwik XIV. dał mu przytułek w mieście Sęnt-Zermę (Saint-Germain). Znaczna liczba wiernych poddanych udali się za królem, i w témże mieście osiedli.

Pani Waronowa była także jedną z tych familij Irlandskich, przywiązanych do Tronu; dawniéj była szczęśliwą i majętną, lecz jako wdowa, została bez opiekuna i krewnych. Dwa lata ciągle dopraszała się o pensyą emerytalną, która jéj w końcu uroczyście odmówioną została.

Na ratowanie swojego życia została zniewoloną przedać swoje śrebro, i niektóre sprzęty domowe; te już tedy stanowiły cały jéj majątek; po ich więc sprzedaniu, niemiała żadnego źródła do utrzymania się, a następnie w 50 roku swojego wieku, przy swojém skołataném zdrowiu, bez opieki, bez podpory, bez nadziei, ogołocona z wszystkiego, zostawała w największéj biédzie.

W tém smutném położeniu, opuszczona od ludzi, udała się do tego, który jest Dawcą wszelkiéj pociechy i wsparcia; upadła na kolana, a zalana łzami, pełna nadziei, z głębi serca modliła się do Tego, który ptaki powietrzne żywi, który jest szczególniejszym Opiekunem wdów i sierót; bez którego woli i wróbel z dachu, i włos z głowy człowieka nie spada. Wśród téj modlitwy uczuła pociechę i zaspokojenie w swéj duszy, jak gdyby ciężki kamień spadł z jéj serca, tak jéj ulżyło. On żal prawie nieukojony zniknął, jego miejsce zajęła czuła miłość w jéj sercu. Jeszcze klęczała i modliła się przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, gdy Ambroży, jéj służący, wszedł do izby. Miał on wtedy lat 40; a od dwudziestu lat ciągle zostawał w służbie u Pani Waronowéj. Nieumiał czytać ani pisać; często był popędliwy i ponury; jego twarz marsowata często sprawiała nieprzyjemną jego posługę. Lecz przy tém był punktualny, jego całe zachowanie się nienaganne, wierność niepoślakowana i wzorowa. Pod tą marsowatą, odrażającą powierzchownością, ukrywał duszę najczulszą i najszlachetniejszą.

Pani Waronowa została przymuszona, w swojém smutném położeniu, od-

prawić wszystkich swoich sług, to jest: kucharkę, służącą i Ambrożego, gdy już i sama nie miała sposobu do życia, a tém bardziéj, żywić i utrzymywać służących. Jak już powiedziałem: Ambroży wszedł do izby, gdy się Pani jeszcze modliła. Skończywszy tedy swoją modlitwę, gdy wstała, w zupełnéj spokojności umysłu rzekła do niego: „Słuchaj Ambroży! powiédz kucharce i służącéj, że ich dłużéj w służbie zatrzymać niemogę, boć sam widzisz, że nie jestem w stanie; i ty dobry Ambroży przepytaj się dla siebie o służbę u innego Państwa.“

„U innego Państwa?! — rzekł Ambroży z podziwieniem — nie! tego ja nie uczynię — ja umrę na usłudze Pani, ja Pani nie odstąpię, choćby téż i najsmutniejszy los nas miał dotknąć.“

Tu mu Pani zaczęła wystawiać swoje nieszczęśliwe położenie; ale tém niedał się skłonić Ambroży, owszem rzekł: „Pani nie potrzebujesz żebrać, ani biédy cierpieć, ja mogę pracować, i tyle za Boską pomocą zarobię, że Panią i siebie używię.“

Te słowa sługi, doszły do serca Pani, i czułe łzy wycisnęły z jéj powiek. W téj czułości podziękowała mu za jego dobre serce i przywiązanie, i tylko prosiła o tę przysługę, aby jéj najął małą izdebkę na czwartém piętrze, gdzieby mogła utrzymywać się z robótków niewieścich. Ambroży upadł jéj do nóg, zapewnił o swojéj dozgonnéj wierności, przypomniał jéj, co mu od dwudziestu lat dobrego świadczyła, i rzekł: „Często na złe użyłem dobroci i cierpliwości Pani; ale mi daruj wszystkie moje wady i uchybienia, a bądź pewna, że ja je wszystkie naprawię; i łzami zalany wyszedł z izby ten wierny sługa.

Ta wierność i przywiązanie dobrego sługi tak rozczuliło Panią, że i ona od rzewnego płaczu wstrzymać się niemogła. W pare godzin wrócił Ambroży z skórzanym swoim woreczkiem, położył go na kominku i rzekł: „Dzięki Bogu i Pani, i ś. p. zmarłemu Panu! W tym woreczku jest 30 Luidorów. Te pieniądze pochodzą od Pani i należą do Pani! racz je tylko przyjąć.“

Pani, zdziwionéj z szlachetności swego sługi, szczerości i przywiązania, zabrakło słów prócz tych: „kochany Ambroży! to jest twoja dwudziestoletnia zasługa, chlubnie oszczędzona, i ty mi ją oddajesz!“ — — — Ambroży przecież czule, bo z serca prosił, aby tę małą kwotę przyjęła; a że ona na długo starczyć niemoże, przeto dodał: „ja tymczasem jako czeladnik robić będę u poczciwego kotlarza Mikołaja, gdyż w tém rzemiośle dosyć biegły jestem.“ I w saméj rzeczy zaraz nazajutrz rano poszedł do roboty. Niezdolna swych uczuć wysłowić Pani, wzniosła oczy, czułémi łzami zalane, w Niebo, i łzami tylko odpowiedziała.

Ambroży najął małą, ale wygodną izdebkę, zaprowadził do niéj swą Panię. Zgodził jéj nadto służącą, ubogą lecz skromną dziewczynkę, któréj Pani nic więcéj, prócz życia, dać niepotrzebowała. Któżby tu zdołał wyrazić uczucia Pani Waronowéj, jakiemi jéj dusza była przejęta!? gdy te tylko czuć nie wysłowić można.

Wzięcie się Ambrożego z podziwieniem i wdzięcznością przejęło jéj serce; połączył on czułość z odwagą, aż do uczynienia z siebie ofiary. Na wieczór znów się znalazł, i prosił Pani,

aby małéj Zuzance dała jakie zatrudnienie gdzie indziéj, gdyż chciałby z nią samą mówić. Po wyjściu dziewczyny, dobył z kieszeni w papierku dziesięć trojaków, 2 złot. pol., i położył na stoliku, a kładąc rzekł: „tu jest mój dzienny zarobek;" potém zawołał Zuzanki, życzył Pani dobréj nocy, i odszedł.

Tak szlachetny, wierny Ambroży przez kilka miesięcy codziennie swojéj nieszczęśliwéj Pani przynosił dzienny, w pocie czoła zapracowany zarobek. Jednego wieczora nieprzyszedł. Wprawiło to w wielką niespokojność Panię Waronową, która już od kilku dni uważała, że Ambroży bardzo blado wygląda. Całéj nocy nie spała, a jéj troskliwość pomnożyła się, gdy nazajutrz rano mała córeczka Mikołaja przyszła oznajmić: że Ambroży jest bardzo chory. Co prędzéj chwiejącym się krokiem pobiegła do mieszkania kotlarza, po drabinie z trudnością dostała się do maleńkiéj na śpichrzu komórki, w któréj i prosto stać niemożna było. Tam leżał wierny Ambroży na nędzném posłaniu, bez zmysłów, i blady jak śmierć. „O Boże! — zawołała — tu potrzeba jak najprędzéj pomocy Lekarza." Pobiegła córka Mikołaja, i wnet powróciła z Lekarzem. Ten oświadczył: że choroba Ambrożego pochodzi z zbytniego natężenia i zupełnego wyniszczenia wszystkich sił. „Nie dziw — rzekł na to kotlarz Mikołaj — on codziennie za dwóch dobrych czeladników zrobił." Westchnęła na to żałośnie Pani Waronowa, i już nie odstąpiła, lecz pielęgnowała chorego z nieznużoną troskliwością. Po czternastu dniach oświadczył Lekarz, że już nie ma niebezpieczeństwa, prosił Pani Waronowéj, aby była zupełnie spokojną, nie natężała swych słabych sił, i wypoczęła sama. Choć więc osłabiona swém ciągłém czuwaniem i posługą, lecz niewymowną pociechą napełniona, że uratowała życie swego dobroczyńcy, wróciła do swego mieszkania. Nazajutrz nawiedził ją Lekarz. Okazywał on jéj czułe politowanie, a mimo tego, na samo interessowanie się i troskliwość o Ambrożego, tak mu się czuła obowiązaną, że wśród serdecznych podziękowań, opowiedziała mu całą historyą swojego życia, a zatem i nieszczęśliwe swoje położenie. W trzy dni po powzięciu téj wiadomości miał wracać ten Lekarz do Paryża, który tylko na krótki czas przybył po interessie i bawił w Sęnt-Żermę.

Położenie Pani Waronowéj było teraz bardzo żałosne. W przeciągu tych czternastu dni wydała wszystkie swoje pieniądze. Całkowity więc jéj zasób ledwie na przedłużenie kilku dni życia wystarczał; a Ambroży jeszcze siły mieć nie będzie wtedy do pracy, jak się zasób skończy. Ta sama zaś myśl: że jéj biédą przynaglony zostanie do pracowania, dreszczem przejmowała jéj członki. Czyniła nawet sobie wyrzuty, że przyjęła wsparcie od wspaniałomyślnego Ambrożego. „Bóg tylko," mówiła, „może ten święty dług zwrócić i nadgrodzić, bo On tylko może czcigodną cnotę należycie nadgrodzić;" i w saméj rzeczy Bóg nie długo spuścił w swéj świetności i świetle ten promień swéj łaski i nadgrody.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Ogrodownictwo.

Ogród lekarski.

(*Ciąg dalszy.*)

Cuminum ciminum. Kmin włoski, Römischer Kreuzkümmel, roślina dwuletnia. Łodygę ma dwa łokcie wysoką, gałęzistą; liście koprowym podobne, ale drobniejsze i krótsze; kwiaty w Czerwcu blado-czerwone: ziarnka nasienne podłużne, pręgowane, siwo-żółte. Zasiéwa się natychmiast po dojrzeniu nasion w gruncie dobrze uprawnym, lub na wiosnę w ziemię lekką. Oprócz pełcia, nie wymaga innych starań. Hodują go dla nasion, które nie tylko w użyciu domowém przydatne, ale i do aptek mogą być dostarczane. Dziko rośnie w Egipcie, w Sycylii i w Malcie. W Anglii zasiéwają nim pola. U nas pielęgnuje się w ogrodach. Używają go do lekarstwa, jako pędzącego wiatry. Bywa używany do pędzenia wódki. Korzonki mogą służyć za sałatę z octem i oliwą.

Cynoglossum officinale. Ostrzeń lekarski, Psi język, Hundzunge; w aptekach *Radix et herba cynoglossi*. Roślina długo-trwała, zielna. Łodygę ma prostą, łokciową, włosistą, liście biało-włosiste, dobrze podługowate, z obu stron zwężone; kwiaty brudne, czerwone. Rośnie wszędzie. W ogrodach nadzwyczajnie rozmnaża się z opadających nasion i zagłusza inne rośliny. Kwitnie od Maja do Lipca. Używają się korzonki wybrane w Kwietniu, a zielenina w Maju przed zakwitnieniem. Ostrzeń ma postać ponurą, zapach ciężki, smak nieprzyjemny, słodkawy, pobudzający womity. W stanie suchym ma mieć własność ochładzającą, używa się przeto w katarach i kaszlach, w leczeniu biegunki, w nienaturalném płynieniu krwi i innych materyj. Inni przypisują mu własność usypiającą. Rośliny téj nie lubią szczury; chcąc przeto je zkąd wypędzić, łodygi, liście i korzenie rozrzucać tam potrzeba.

Daucus carota. Marchew, Karoten; roślina znajoma. Sok z korzenia wyciśnięty i do zgęszczenia wygotowany, biorąc go po małéj łyżeczce, leczy kaszle, tak katarowe, jak i zastarzałe, i rozrzadza flegmę. Surowa skrobana daje się dzieciom na czczo, dla umorzenia robaków. Świeżo utartą, dodawszy kory wierzbowéj, na proszek utłuczonéj, przykładać można z wielkim skutkiem na raka, uśmiérza bowiem bóle, zmniejsza cuchnienie i twardość około brzegów.

Dracocephalum moldavica. Melissa turecka. Pszczelnik melissa, Smocza główka, Türkischer Drachenkopf. Roślina jednoroczna. Łodyga jéj prosta, półłokciowa, gałęzista; liście ogonkowate, jajowo-lancetowate, grubo-ząbkowane; kwiaty w Lipcu białe, albo błękitne. Rośnie w Mołdawii.

Nasienie sieje się na wiosnę, na gruncie miernym, tłustym, bez przesadzania. Skutki téj rośliny są ogrzewające, rozdzielające i wzmacniające żołądek. Nazywa się Pszczelnikiem, iż pszczoły z kwiatów miód zbierają.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)